

WIADOMOŚCI GORNOSLASKIE

Katowice 22-go listopada 1925.

Od Redakcji.

Często napotykamy różne przesady i mylne zdania o Górnym Śląsku w pismach niemieckich, a czasem też w polskich. Nawet mężowie wykształceni nie znają należycie ludu górnośląskiego, jego języka i obyczajów, ponieważ dzieła naukowe o tem rzadko, albo tylko z pogardą wspominają. Materiały, które mogłyby dać im lepsze wyobrażenie, są rzadkie i porozrzucane w rozmaitych książkach lub gazetach. „Katolik“, jako jedyne pismo ludowe wychodzące na Górnym Śląsku, poczytuje sobie za miły obowiązek, zbierać ważniejsze wiadomości i uzupełnić, wskazać, gdzie się można dowiedzieć prawdy, prostować, co jest fałszywe, i bronić ludu górnośląskiego, gdy został zaczepiony.

W innych okolicach istnieją muzea, towarzystwa naukowe i szczególne czasopisma, które zbierają i ogłaszają takie wiadomości; wyższe władze popierają ich dążności. Na Górnym Śląsku niestety nie mamy podobnych zakładów, mamy bardzo mało uczonych, którzyby mogli i chcieli zająć się specjalnie badaniem i objaśnieniem historii górnośląskiej, języka ludowego, obyczajów, oświaty itd. Dla tego wszelkie prace naukowe o tych przedmiotach, i nawet drobniejsze wiadomości i spostrzeżenia są ważne i ciekawe dla każdego przyjaciela ludu górnośląskiego. Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy nasi, jako dobrzy patrioci, mile przyjmą wszystko, co się tyczy Górnego Śląska i jego sąsiadów. Równocześnie upraszamy wszystkich, którzy znają i kochają tę staropolską siedzibę, aby zechcieli redakcją łaskawie popierać swą pracą i oznajmić swe studja, spostrzeżenia i zdania, aby je porównać i korzystać z nich dla dobra ogólnego. Jeden drugiego chcemy zachęcać, wszyscy razem pracować nad oświatą rodaków, wspólnymi siłami musimy się bronić, gdyż chodzi o naszą sławę i o wyjaśnienie prawdy.

Kolęda.

W niektórych okolicach idzie ksiądz z organistą i 2 ministrantami około Nowego Roku po kolędzie. Jest to piękny starosłowiański obyczaj, który właśnie w naszych czasach, gdy socjaliści wszystko chcą zburzyć i szczują mianowicie przeciwko duchowieństwu, ważne ma znaczenie. Proboszcz przynajmniej raz do roku ma sposobność odwiedzić wszystkich parafjan, pobłogosławić ich mieszkania, wypowiedzieć im życzenia, czasem też napomnieć; przy tem pozna ich potrzeby i dążności, ich wolę i troski, może pocieszyć, gdzie potrzeba, pouczyć i wspierać. Wszyscy się cieszą na odwiedzinę ojca duchownego; cały dom został pięknie

uprzątnięty; dzieci są przygotowane, aby zmówić pacierz przed „księżoszką“ albo ładny wierszyk; za to dostaną obrazek lub pożyteczną książeczkę. Gospodarze chętnie składają po groszu na „Dzieciatko“, aby ksiądz mógł lepiej pokryć wydatki na sprawy kościelne albo cele dobroczynne. Przy wstępie do izby chłopcy, którzy do Mszy św. służą, śpiewają pieśń kolędową. Podajemy tutaj dosłownie taką kolędę z powiatu raciborskiego i kozielskiego, aby Czytelnicy mieli próbę tej poszpi prawdziwie ludowej, razem z pisownią górnośląską.

S z c z ę ś c i e, zdrowie, pokój święty winszujemy
w o m,

Gospodarzu z gospodynią, i waszym dziatkom.

Z daleka się bierzemy,

Nowinę w o m niesiemy,

To w o m powiemy:

Narodziło się dzieciatko w mieście Betleem,

A tam leży niewiniatko na twardej słomie;

Drży od zimy, płacze, stęka,

Święty Józef i m a t y n k a

Ukrywają go.

Uwinęli go w pieluszki, i leży w żłobie,

Bez pierzynki, bez poduszki, cóż pocznie sobie?

Dejcie nom co do zwoneczka,

By dzie to dło dziecięczenka

Przy tem i dło nas.

—o—

Zaprowadzenie wiary chrześcijańskiej w Polsce i na Śląsku.

—o—

Przeszło 900 lat od śmierci Mieczysława, pierwszego księcia chrześcijańskiego w Polsce i na Śląsku. Jemu wiele dobrego mamy do zawdzięczenia, a mianowicie zaprowadzenie wiary chrześcijańskiej. W roku 962 odziedziczył tron Piastów po ojcu swym Ziemomyśle. Dotąd był poganinem, jak jego rodzice i większa część poddanych. Lecz w roku 965 zaślubił się z Dabrowką, córką czeskiego księcia Bolesława I. Ponieważ ta była pobożną katoliczką, przyniosła ze sobą katolickich domowników i kilku księży. Mieczysław poznawszy wiarę chrześcijańską, chętnie dał się ochrzcić razem ze swoim dworem. Poddani szli za jego przykładem; bałwanów pogańskich, których dawniej czczono, wrzucili do wody. Dla utwierdzenia i rozpowszechnienia nauki chrześcijańskiej kazał wystawić liczne kościoły, mianowicie w Gnieźnie, Kruświcy, Lubuszu, Trzemesznie i Smogorzewie na Śląsku. Równocześnie założył w Poznaniu pierwsze biskupstwo polskie. Niektórzy kronikarze twierdzą, że Mieczysław fundował także biskupstwa Krakowskie, Kru-

świekie. Płockie, Kamieńskie, Lubelskie, Chełmińskie i na Śląsku Smogorzewskie, które później do Wrocławia przeniesione zostało. Lecz czy to zdanie Długosza zgadza się z prawdą, o tem wątpią nowsi historycy. Tyle pewne, że biskupstwo wrocławskie dopiero około roku 1000 zostało ustanowione. Południowe okolice Śląska, wtedy do państwa wielkomorawskiego należące i już za czasów św. Metodego († 885) nawrócone, były poddane biskupowi we Welehradzie i później w Pradze i Ołomuńcu.

Wyrazy staropolskie na Górnym Śląsku.

Miedzy ludem górnośląskim zachowały się liczne wyrazy, które w piśmienictwie dzisiaj są nieznane, chociaż w języku staropolskim i starosłowiańskim były powszechnie używane. Podobnie utrzymały się w niektórych innych narzeczach polskich i czeskich. Publiczność polska natomiast używa zwyczajnie wyrazów obcych. Nie można tutaj wyliczyć wszystkich zabytków staropolskich, lecz kilka przykładów wystarczy, aby wykazać ważność tych prowincjalizmów śląskich dla piśmienictwa naszego.

Chłop górnośląski nie używa niemieckiego lichtarza, bo ma swojski *świecznik*, nie potrzebuje greckiego inkaustu lub łacińskiego atramentu, bo posiada polskie *czernidło*. On nie zna kuzyna lub kuzynki, lecz odwiedza *bratrańca* lub *siostrzenicę*, gdy jest *przyleżytość* (okazja). Tam zaproszą go na *wieczerę* (nie na kolację); jedzą *chleb rżany*, jeżeli się *reż* zdarzyła, jak *łoni* (przeszłego roku); *łatoś* (bieżącego roku) *reż* (żyto) *pochybiła* (nie udała się), dla tego bądzie *dobry placek z krupicy* (ze śrótu). Na *kiermasz*, święta i *radośnik* (chrzciny) *upieką kołacza* (placki), *nagotują smaczny łasek o wieziego mięsa* (wołowego) *z moczka* (wielcy panowie znają tylko francuski „sos”) i *cielęcą pieczonkę* (pieczeń) . . . *Nieskoro* (późno) się *rozeszli*, a było *ćma* (bardzo ciemno), bo *miesiączek* (księżyc) *skrył się za mrokiew* . . . *Uczeni* piszą, że się *mroczy*, lecz w słowniku daremnie szukamy wyrazu *mrokiew*, lub *mroczo*, tam tylko znajdujemy *chmura* i *zmrok*; lud górnośląski ściśle rozróżnia *oblaki*, *chmury*, *zmrok*, *mrokwie* i *mroczo*. Już stąd można się przekonać, że *narzecze górnośląskie* nie jest tak ubogie, jak niektórzy mniemają. Tam niepotrzebne są obce wyrazy: *ambona*, *konfesjonał*, *chór*, *metryka*, *ekonom*, *terminator*, *kwartał*, *kwadrans* itd., natomiast mamy czysto polskie: *kazalnica*, *spowiednica*, *pawłacz*, *rodny list*, *dochodni*, *liczeń*, *ćwierć roku*, *ćwierć godziny*. — Słusznie pisze profesor dr. Grabowski, jeden z najlepszych znawców języka polskiego, w bibliotece warszawskiej 1849 III. 174 co następuje: „Gdybyśmy zamiast żywienia się obczyzną, skrzętnie się u siebie rozpatrzyli, gdybyśmy zajrzeli w zakąty wiejskie pod słomiane strzechy, pewno znaleźlibyśmy niejedno piękne nazwanie rzeczy prawdziwie narodowe i właściwie rzecz tę oznaczające, niż je mamy z owego wzięcia *borgiem* u Gallów lub Germanów, — a dla synonimiki naszej jakże jeszcze obilte stąd pokazałby się mogły plony.“

Polskie szkoły w XVIII. stuleciu.

Aby każdy mógł w przybliżeniu porównać teraźniejsze stosunki z dawniejszemi, podajemy tu niektóre zajmujące przepisy dla szkół elementarnych w Polsce z pierwszej połowy 18-go wieku.

Według ustaw, które mamy pod ręką, dzwoniło do szkoły w lecie o 6-tej godzinie, w zimie o 6,30, i po południu o 1,15, ponieważ nauka chrześcijańska jest niby służbą bożą. Przed rozpoczęciem nauki mówiono zawsze modlitwę „Przyjdź Duchu św.” i potem różaniec lub godzinki. We wtorki rano i w soboty po nieszporach śpiewano z kantorem litanje. Spowiedź była często, według możliwości co miesiąc, a na Wielkanoc z kartkami. Pacierz odmawiał się zwyczajnie po polsku, tylko w niedzielę po łacinie. W szkołach elementarnych uczono oprócz religji po polsku czytać, pisać, rachować, śpiewać i początki mowy łacińskiej, aby każdy chłopiec z uwagą mógł do Mszy św. służyć i lepiej wyrozumiał obrządki kościelne i obce wyrazy. Rozporządzenie dla nauczycieli poleca im mianowicie „dzieci w karności i skromności trzymać, swawoli zabronić, bojaźni Boga uczyć, która jest początkiem mądrości, nabożeństwa i posłuszeństwa pilnować”. Nauczyciel powinien na Mszy św., różańcu i godzinkach codziennie, na kazaniach, nieszporach, litanjach i procesjach, skoro się wydarza, przy dzieciach być przytomny. W dni święte przychodziły wszystkie dzieci o 9-tej godzinie do szkoły, gdzie czytano Żywoty Świętych według Skarżi albo przykłady katechizmowe; o 10-tej godzinie szli uczniowie razem z nauczycielem na kazanie i Mszą św. Po południu znowu było zebranie we szkole, gdzie nauczyciel miał się pytać, o czem było kazanie i czego się kto nauczył, potem udać się pięknie do kościoła.

W tym duchu są dalsze przepisy ułożone. Kto bliżej przypatrzy się szkołom polskim (np. podług obszernego dzieła Łukaszewicza), musi przyznać, że na owe czasy szkolnictwo i wychowanie w Polsce lepiej było urządzone, aniżeli w niektórych okolicach, które dzisiaj chcą wszystko przewyższać swoją „kulturą”.

Wyższe szkoły były w Polsce wyłącznie prawie pod opieką księży Pijarów, Jezuitów lub innych zakonników. Na Śląsku mają około szkolnictwa największe zasługi obok duchowieństwa świeckiego mianowicie księża Cystersi, którzy utrzymywali od dawna wyższe szkoły w Rudach, Imielnicy itd. Księża Franciszkanie, (aby tylko niektóre szkoły na Śląsku wyliczyć), założyli w roku 1751 gimnazjum w Głubczycach; ks. Jezuici już w XVI-tym wieku mieli gimnazjum w Nysie i w roku 1702 założyli wyższą szkołę w Wrocławiu, z której powstało pod ich opieką gimnazjum św. Macieja i uniwersytet wrocławski. Gimnazjum świętej Marji Magdaleny w Poznaniu już od roku 1303 istnieje i także duchowieństwu zawdzięcza swój rozwój.

Marzanka i gaik.

W niektórych okolicach Śląska utrzymał się starodawny zwyczaj, że dziewczęta w piątą niedzielę postu („Judica”, albo też w niedzielę „Lecture”) chodzą po wsiach z marzanką. Jest to ogromna lalka ze słomy urobiona i ubrana w szaty świąteczne jakiej panny; za wsią ją rozbierają i wrzucają do wody. Potem wracają z gaikiem t. j. chojenką ozdobioną różnobarwnymi wstążkami i przed oknami stojąc śpiewają odpowiednie pieśni, n. p. „Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony” (przy Głogówku i Rybniku), albo „Do tego tu domu wstępu-

jemy, szczęścia, zdrowia winszujemy", (około Lublińca), albo „Wynieśliśmy śmierć ze wsi, nowe lato niesiem do wsi" itd. Przy Głogówku chodzili aż do roku 1782 nawet dorośli wieśniacy w uroczystym pochodzie z marzanką, którą utopiono w Osobłodzi. Teraz ten zwyczaj miejscami zupełnie idzie w zapomnienie. Rzadko kto zna jego początek lub znaczenie, chociaż w podobny sposób napotykamy go w Czechach i według uczonego badacza starożytności, profesora Grimma, też w niektórych wioskach niemieckich. Przed kilkunastu laty sam widziałem, jak dzieci we Wrocławiu chodziły z gaikiem („Maiblümchen") śpiewały i zbierały podarunki. W Polsce dawniej wszędzie te obrządki ludowe były rozpowszechnione, jak wspomina Długosz i Bielski. W kronice Komienieckiego († 1733) czytamy, że za jego czasów także po miastach Galicji noszono Marzanę na długiej żerdzi. Dzisiaj znają takową tylko górale podkarpaccy i południowe powiaty księstwa poznańskiego.

Marzanka i gaik są prawdopodobnie pochodzenia słowiańskiego i przypominają uroczystości, któ-

re za pogańskich czasów obchodzono na początku wiosny. Marzana czyli Morena (mors po łacinie) była u pogan boginią śmierci, która według ich zdania zniszczy albo uśpi nie tylko ludzi, lecz podczas zimy też rośliny i niektóre zwierzęta. Gaik przypomina w poetyczny sposób, że wszystko ożyje i zostanie przyozdobione, gdy zima ustąpi; więc radość dzieci i jajka, które otrzymają za śpiewanie, są niby symbolem nowego życia.

Gdy książę polski Mieczysław przyjął wiarę chrześcijańską, kazał nie tylko bałwan Marzany, lecz wszystkich bożków w niedzielę „Laetare" do wody wrzucić. Duchowieństwo chrześcijańskie nie mogąc wykorzystać starodawnego obrządku, dało mu szlachetniejsze znaczenie, bo odtąd topiono każdorocznie marzankę na pamiątkę owego zniweczenia bożków. Gaik miał przypomnieć zwycięstwo chrześcijaństwa, które wszystko ożywiło, przyozdobiło i rozweseliło. Jak chojenka w czasie Bożego Narodzenia, tak gaik zielony jest symbolem naszej nadziei i naszego duchowego odrodzenia lub zmartwychwstania.

Z podań ludu śląskiego.

1. O królach i królowych żmiji.

W całym Śląsku rozpowszechnione jest mniemanie, że każdy dom ma swoją żmiję domową. Choćby się kto najbardziej starał, aby ją zabić, nie uda mu się to nigdy. W niektórych domach szanują ją nawet, bo myślą, że dopóki jest w domu, dopóty żadne nieszczęście na nich nie spadnie. W niektórych okolicach stoi na progu obory małe naczynie drewniane, w które przy każdym dojeniu trochę ciepłego mleka wlewają. Gdy się to stanie, a ludzie się oddalą, wnet przyczółga się żmija domowa i wypije mleko. Jeżeli kiedy zobaczą, że żmija jakoś niezwykajnie a dziwnie się zachowuje, tedy mówią, że to znaczy nieszczęście. Starzy ludzie opowiadają, że rodem żmiji rządzi królowa. Ma ona być większa i barwniejsza, aniżeli inne. Łuski jej błyszczą różnymi barwami. Na głowie ma małą koronę, wysadzaną najdroższymi kamieniami; na szyi złotą obrączkę z małym kluczykiem. Czasami, gdy się do snu kładzie, zrzuca tę obrączkę z kluczykiem z szyi. Ktoby te przedmioty w moc swą dostał, temu się wielkie skarby dostaną; ktoby jednak przy kradzieży chwycony został, zginie marnie.

W niektórych okolicach opowiada sobie lud o królu żmiji. Ma on tak samo wyglądać, jak królowa, wyżej opisana. Mówią, że kto mu koronę z głowy zerwać potrafi, ten sam koronę nosić będzie, czyli że królem lub księciem zostanie.

Przed dawnymi laty poszło dwóch chłopców na jagody do lasu. Jeden z nich, zbierając jagody, spostrzegł w krzakach jakiś błyszczący przedmiot. Spojrzy lepiej, to mała korona złota, a tuż przy niej spoczywa żmija. Chłopiec nie wiele myśląc, pochwycił koronę i ucieka, co tchu. Wtem król żmiji przebudził się i stratę zauważywszy, wydał głos przeraźliwy. Szeleściło w lesie, zewsząd przyczółgało się tysiące żmiji i udały się w pogoń za chłopcem. Jakkolwiek tenże znaczny już ubiegł kawał, przecie usłyszawszy za sobą szelest, jaki żmije sprawiały, wnet osadził, iż do domu uciec przed nimi

nie zdoła. Wpadł tedy do kościoła i w ten sposób się uratował. Chłopiec ten stał się z czasem bardzo bogatym człowiekiem i dał początek rodowi, który do dziś ma w herbie żmiję z koroną na głowie.

Przy Świerklańcu, niedaleko Tarnowskich Gór, zobaczył podobno przed wielu laty pewien górnik króla żmiji, śpiącego pod drzewem. Nie miał jednak odwagi porwać mu korony. Gdy na drugi dzień znowu tamtędy przechodził, spostrzegł go znowu. Zbliżył się tedy ostrożnie do śpiącego i już sięga po koronę. Wtem król żmij się obudził i ukąsił górnika w nogę, skutkiem czego tenże padł na miejscu trupem.

2. O ukrytych skarbach.

Coby człowiek chętnie posiadał, temu też chętnie wierzy. Takoz też jest z podaniami o ukrytych skarbach. O wszystkich nieomal ruinach starych zamków lub górach, na których zamki stały, opowiadają sobie ludzie, że w podziemiach tychże leżą wielkie skarby. O tych mówią, że je tam zakopali podczas wojen i rozruchów bądź właściciele, nie mogąc zabrać ze sobą, bądź też wojacy i rycerze nieprzyjacielscy, którzy nie mogli ich wydobyć z ukrycia, bo albo polegli w bitwie, albo też zanadto od miejsca owego się oddalili a łatwo się po stracie pocieszyli nadzieją, zyskania innych skarbow.

Lud opowiada sobie jednak także jeszcze o skarbach, które nie do ludzi należały, ani przez nich przechowane zostały, lecz które jakieś duchy tu i ówdzie w ziemi umieściły. Mieszczą się one byle gdzie i na wzgórzach i na błotach. Miejsce, w którym leżą, poznać można po tem, że o godzinie dwunastej w nocy wznosiły się nad niem płomyki niebieskawe; wyskakiwały niejako z ziemi kilkakrotnie i gasły; ostatni płomień bywał zwykle większy i jaśniejszy, aniżeli pierwsze. Kto je widział i chciał się skarbow dokopać, ten powinien był, milcząc zacząć kopać na owem miejscu, na którym się płomienie ukazały. Jeżeli przy kopaniu słowa nie przemówił, ani też żadnem straszylłem lub dziwnem zjawiskiem ustraszyć się nie dał, ten się skarbow dokopał.

W okolicy Krzyżownik opowiadają sobie, że pewien gospodarz spostrzegł o północy tuż przy domu niebieskawy płomyk, dobywający się z ziemi, który krótką chwilę się palił, a potem zgasł. Gospodarz przetarł oczy i myślał, że mu się tylko zdawało. Po kilku tygodniach spostrzegł o tej samej porze i w tem samym miejscu znowu taki sam płomyk; zląkł się, bo sądził, że mu się dom pali. Po pół roku spostrzegł znowu płomień, ale na środku podwórzu. Poradzono mu tedy, ażeby, gdy jeszcze raz płomień spostrzeże, rzucił jakibądź przedmiot na owo miejsce a to w tym celu, aby wiedzieć, gdzie kopać, gdy ogień zagaśnie. Gospodarz uczynił, jak mu powiedziano, i gdy płomień zobaczył, rzucił krzesiwko, które właśnie w ręku trzymał, na miejsce, gdzie ogień płonął. Nazajutrz rano znaleziono na owym miejscu, przy krzesiwku, pieniądz złoty, nikomu nie znany. Wieczorem tego samego dnia zaczął ów gospodarz z swym owczarzem kopać w owym miejscu. Wtem po chwili usłyszał wołanie: „Ty, ty, co ty tam robisz?” Obaj kopacy jednak nie odwrócili się na ten głos i kopali dalej. Naraz staje tuż przy nich jakaś brzydka stara baba i krzyczy: „Człowieku, id. i patrz, gdzie twoja żona!” Głos baby był tak przeraźliwy, że gospodarz zląkł się; nadto zastraszyły go słowa baby, rzucił łopatę i pobiegł do domu. Gdy wrócił i dalej kopał, nie znalazł ani śladu żadnych skarbów, tylko nie wiele warty porcelanowy kubek. Późniejszym czasem pokazywały się jeszcze często ogniki na podwórzu owego gospodarza, ale nikt już nie odważył się kopać, bo każdy miał strach.

*

O skarbach w podziemiach zamków opowiada sobie lud bardzo wiele powieści. Przytaczamy jedną z nich.

Okolo r. 1241 stał na górze Janowskiej przy Miedzianej Górze (Kupferberg) zamek, należący do rycerza Teodora z Janowic. Rycerz ten walczył razem z księciem Henrykiem z Tatarami w strasznej walce pod Lignicą i poległ na placu bitwy. Małżonka tego rycerza opuściła zamek, udała się na pielgrzymkę do Rzymu i nigdy już do Janowic nie wróciła. Zamek opustoszał. W sto lat później zawładnął nim rycerz Golo, opryszek, toczący nieustanne walki z sąsiednimi rycerzami. Później oblegali go Husyci, a wreszcie rycerz Kaufung, który go zdobył i zburzył zupełnie.

W podziemiach ruiny tego zamku mają się znajdować wielkie skarby. Co 50 lat, a jak inni mówią, co 100 lata, otwier. się w Wielkanoc zasypane drzwi do lochów podziemnych na rozcież. Wtedy widać wielkie skarby, kupy złota leżące na ziemi. Niewinne dziewczę lub chłopczyna mogą wejść do lochu bez trwogi i nabrać tyle skarbów, ile im się podoba.

Dwaj górnicy, którzy z Wielkiej Soboty na święto Wielkanocne pili, w karty grali i kleli, spostrzegli, wracając rankiem do domu, otwarte drzwi i lśniące skarby. Więc przyspieszyli kroku i już stanęli przy progu i już mają go przestąpić. Wtem z strasznym łoskotem ogromny kamień spada i zamyka wejście; a w tej samej chwili ukazuje się ogromny wąż i chce się rzucić na górników. W wielkim strachu rzucił się do ucieczki i uszli wszelkiego nieszczęścia, ale już nigdy skarbów nie spostrzegli, choć w następnych latach umyślnie w Wielkanoc tamtędy chodzili.

Natomiast lepiej się udało pewnemu biednemu dziewczęciu z tej samej okolicy. Wracało ono w Wielkanoc z kościoła, gdzie się nabożnie i gorąco modliło o zmiłowanie i pociechę w swej niedoli. Gdy nadeszło w pobliże góry Janowskiej, patrzy — widzi drzwi sklepu otwarte, a w sklepie pełno złota. Odważnie zbliżyła się dziewczyna do wejścia; nie ustraszyła się tem, że wzdłuż progu wielki wąż uśpiony leżał, lecz przekroczyła go, modląc się nabożnie. Potem nabrała w kieszenie i w chustkę tyle złota, ile unieść mogła i wyszła szczęśliwie z lochu. Ledwie próg przekroczyła, gdy wąż się przebudził, zasyczał; na ten znak zawarły się drzwi sklepu z wielkim łoskotem. Dziewczę stało się później żoną pewnego pobożnego rycerza.

—o—

3. O wiecznym żydzie, tułacz.

Ahaswerus, wieczny żyd, tułacz, był szewcem w Jerozolimie. Gdy Chrystus Pan udawał się na górę Golgotę, chciał spocząć chwilę na progu drzwi Ahaswerusa. Ten jednak nie pozwolił mu na to, co więcej wyśmiał się z Chrystusa i zlorzeczył Mu. Za to skazany został na tułactwo ciągle po świecie przez trzy tysiące lat. W tym czasie nigdzie nie znajdzie spokoju i wytchnienia ciągle musi iść dalej i dalej, dokąd go oczy niosą.

Przed 50 laty miał żyd wieczny przybyć do miasta Prudnika. Tam opowiadał, że co 60 lub 80 lat jedne i te same miasta odwiedza. Chodzi piechotą; wozem lub koleją żelazną nie jeździ. Mój dziadek nieboszczyk (Panie, święć jego duszy!) opowiadał mi, że przed laty spotkał na drodze żyda wiecznego i siedł z nim razem od Brzegu aż do Nysy. Podług jego opowiadania żyd wieczny wyglądał na 60 lat, miał siwe włosy i siwą, długą brodę. Ubrany był w szary płaszcz i miał wielki, okrągły kapelusz na głowie; podpiął się grubym kijem. Przedewszystkiem chodzi on po okolicach katolickich, odwiedza kościoły, modli się i czyni pokutę, aby Boga za swój grzech przebłagać. Posiada dar przepowiadania przyszłych rzeczy; w roku 1728 przepowiedział, że za dwa lata spadnie zaraza tzw. czarna śmierć na Wrocław i Opole. I rzeczywiście panowała w roku 1730 w obydwóch tych miastach straszna zaraza i wiele tysięcy ludzi pomarło. Jałmużny w pieniądzech nie bierze; natomiast, gdy mu kto poda strawy i napoju, przyjmuje. Jego obuwie i odzienie się nigdy nie drze, dlatego też pieniędzy nie potrzebuje. Obecnie ma przebywać w Palestynie.

Przed kilkudziesięciu laty miał być żyd wieczny w Głubczycach. Z okolicy zbierało się wielu ludzi, aby go zobaczyć, ale go odkryć nie zdołano. Pewnego razu przyszedł żyd wieczny do kościoła. Nikt z obecnych go nie widział, tylko pewien student, który uczył się na księdza. Na drugi dzień spostrzegł go znowu. Doradzono mu tedy, gdyby go jeszcze raz miał zobaczyć, aby się go zapytał, kto on taki? Na trzeci dzień przyszedł żyd wieczny znowu do kościoła i wtedy się go ów student zapytał. Odpowiedział, że jest żydem wiecznym tułaczem, że skazany został na tułactwo dlatego, ponieważ strudzonemu Panu Jezusowi nie pozwolił spocząć na progu swego domu, że z pokorą spełnia straszną pokutę, aby w dniu ostatecznym uzyskać przebaczenie za grzech.

—o—